Rok XVIII. We Lwowie, dnia 1. kwietnia 1910. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nieporozumienie wyjaśnione.

P. Fr. Bujak[1]) w swojej odpowiedzi w „Gazecie Kościelnej“ z dnia 18. marca 1910 p. t. „O kulturę duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej“ odsłonił jasno i wyraźnie pobudki, które go skłoniły do ujemnego sądu o duchowieństwie dyecezyi tarnowskiej, a uczynił to może nawet obszerniej, niż zamierzał. Po takiem wyjaśnieniu postępowanie p. Bujaka, którego nawet właśni jego koledzy zrozumieć nie mogli, stanie się wszystkim zrozumiałe i wszelkie wysiłki przekonania p. Bujaka staną się odtąd zbyteczne.

P. Bujak w swoim sądzie o duchowieństwie stanął na stanowisku partyjnem, tj. na stanowisku ludowców, a jego zarzuty są dalszym ciągiem tych napaści, jakie od szeregu lat tak jaskrawo i obficie pojawiały się w organach tego stronnictwa tj. „Kuryerze Lwowskim“ i „Przyjacielu Ludu“.

Co więcej, p. Bujak nie waha się powołać na „Przyjaciela Ludu“ jako na źródło swej „naukowej“ pracy, z którego czerpał dowody na wyrobienie sobie ujemnego sądu o duchowieństwie tarnowskiej dyecezyi. Niechaj ludzie naukowi ocenią wartość źródła takiego, my w p. Bujaku po tem cennem wyznaniu widzieć będziemy tylko ludowca, z którym wszelkie porozumienie się, podobnie jak i z jego towarzyszami, było trudne, a nawet wprost niemożliwe. Czy kiedyś będzie inaczej, to dopiero przyszłość pokaże.

Że P. Bujak jest ludowcem czystej wody i to z epoki niedawnej tego stronnictwa, a przynajmniej wart nim być, choćby nawet nie miał formalnej nominacyi na męża zaufania, tego dowodzi własne jego zeznanie. Zna dokładnie program i wewnętrzne dzieje tego stronnictwa, zna nawet zakulisowe układy o „przymierze“ między konserwatystami a ludowcami, zdradza nawet warunki tego „przymierza“. Wczytywał się pilnie w organa tego stronnictwa, a nawet je przechowuje z pewnym pietyzmem, gotów każdej chwili „wypisywać“ z „Przyjaciela ludu“ artykuły potrzebne mu do jego „naukowej pracy“, przyswoił sobie z tego organu cały zasób frazesów o „nietaktowności“ duchowieństwa, o jego „walce przeciw ludowi“, o „obronie“ ludowców etc. i powtarza je z całem przekonaniem, którego szczerości podejrzywać nie mamy powodu.

Sąd zatem p. Bujaka o duchowieństwie dyecezyi tarnowskiej jest opinią partyjną ludowca i nie może sobie rościć pretensyi do przedmiotowego sądu człowieka uczonego, a zarzut, że to duchowieństwo jest nieżyczliwe ludowi, należy zredukować tylko do faktu, że duchowieństwo nie było życzliwe ludowcom.

Czy miało do tego dostateczne powody?

To pytanie zupełnie odrębne od poprzedniej kwestyi i wymagałoby obszerniejszego omówienia niż prosta odpowiedź autorowi artykułu: „O kulturę duchowieństwa“, a w dodatku wątpię, czyby takie omówienie przekonało przeciętnego ludowca, który nie ma zrozumienia wewnętrznego ustroju Kościoła, a jeszcze mniej ma przywiązania do niego. Z ludźmi wierzącymi i przywiązanymi do Kościoła porozumiemy się łatwo nawet wtenczas, gdy nas krytykują, trudniej jednak z niedowiarkami lub z ludźmi, którzy mają jakąś swoją wiarę, pełną uprzedzeń do Kościoła, choćby nawet w swojem przekonaniu uważali się za dobrych katolików. A tutaj właśnie leży źródło tej „walki duchowieństwa przeciwko ludowcom“ i odwrotnie „obrony“ ludowców przed prześladowaniem duchowieństwa.

Wracając jednak do przedmiotu, krótko zaznaczyć musimy:

1. Tłem walki była nie polityka, tylko względy religijne i kościelne. X. Biskup tarnowski w liście pasterskim o ludowcach powiedział wyraźnie: „Politykujcie sobie, jak chcecie, byle po chrześcijańsku, byle po Bożemu“ i tej wskazówki trzymała się przeważna część kleru.

[1]) Na prośbę jednego z naszych Czytelników stwierdzamy, że autorem »Galicyi« (któremu tu odpowiadamy), nie jest dr. Franciszek Bujak, radca sądowy i poseł do Rady państwa, ale jego imiennik, prof. uniw. Jagiellońskiego. (Dop. red.)

Inna rzecz, że duchowieństwu nie mogły być miłe kandydatury ludzi, należących do obozu ludowców a znanych ze swoich występów nieprzyjaźnych przeciwko klerowi i Kościołowi, ale niechęć ta była wywołana obawą o interesa religijne wiernych, nie zaś pragnieniem ograniczania praw politycznych ludu.

2. Obawy duchowieństwa były zupełnie uzasadnione pomimo wszelkie zastrzegania się ze strony ludowców. W organach stronnictwa od początku pełno było wycieczek ubocznych a nawet otwartych przeciwko Kościołowi, wszystkie prawie występy ludowców na wiecach cechowała fanatyczna nienawiść ku duchowieństwu. „Przyjaciel Ludu" umieszczał zjadliwe i oszczercze napaści na księży i Biskupów w każdym prawie numerze, z których p. Bujakowi spodobało się zebrać „dowody" na swoje twierdzenie. Ludowców popierała a przynajmniej sympatyzowała z nimi ta część miejskiej inteligencyi, która skłaniała się ku liberalizmowi i socyalizmowi, a sympatyzowała jedynie dlatego, że widziała w tym ruchu bunt przeciwko władzy kościelnej. Wreszcie duchowieństwo parafialne stykało się z blizka z wybitniejszymi ludowcami i widziało to spustoszenie, jakie „ludowizm" czynił w duszach. Niektórzy z wybitniejszych ludowców rozpowszechniali wśród ludu broszury i książki zakazane, podkopujące wprost wiarę, szerzyli opinie błędne i gorszące o pokucie, o zakonach, o bractwach, z ust do ust podawano sobie bluźnierstwa przeciwko Matce Boskiej, które wyszły z ust chłopa ludowca. Przez długi czas trudno było rozróżnić agitatora ludowego od socyalistycznego, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą gimnazyalną i akademicką, wichrzącą wśród ludu; wspólne odbywano wiece, jednakie rozrzucano broszury.

Wszystko to chyba uprawniało duchowieństwo do wystąpienia w obronie wiary zagrożonej i do piętnowania takich ludowców jako gorszycieli. Zresztą owoce tej pracy ludowców do dziś dnia pokutują w niektórych okolicach. Samo stronnictwo może pójdzie inną drogą, ale nasienie rzucone plenić się będzie jeszcze długo na wsi wśród ludu dotychczas wiernego Kościołowi. X. Stojałowski będzie miał tę zasługę, że pierwszy wśród ludu polskiego podkopał zaufanie do księży i biskupów, ludowcy skorzystali z jego posiewu i poszli dalej, wytwarzając typ chłopa, mędrkującego w rzeczach wiary, chłopa, który chcąc poprzeć swe urojone pretensye, groził, że przestanie chodzić do kościoła, że przejdzie na inną religię, słowem: typ „postępowego liberała", jaki dotychczas przywykliśmy widzieć jedynie na bruku większych miast.

3. Decydującem dla duchowieństwa było stanowisko Biskupów, jakie zajęli wobec ludowców i ich organów. Biskupi chyba kompetentniejsi są w ocenianiu prawowierności od wszystkich uczonych, nawet profesorów uniwersytetu, gdyż w myśl ustanowienia Bożego i ustroju kościelnego są sędziami w rzeczach wiary, a oni niejednokrotnie wskazywali na szkodliwą działalność organów ludowcowych i przestrzegali wiernych przed ich czytaniem. Nic naturalniejszego, że duchowieństwo słuchało Biskupów i trzymało się ich zarządzenia, trudno przecież z tego powodu czynić duchowieństwu zarzut niekulturalności. Być może, że u niektórych panów lekceważenie władzy i łamanie jej przepisów jest oznaką kultury, ale Kościół i duchowieństwo przed taką kulturą zawsze bronić się będzie i raczej ściągnie na siebie ponowne zarzuty niekulturalności, aniżeli odmówi Biskupowi posłuszeństwa. Może panowie w guście p. Bujaka cieszą się kulturą wieśniaka, który świadomie czyta książki i pisma zakazane, ale dla wierzącego katolika będzie to zawsze grzechem, a jeżeli do tego przyłączy się jeszcze upór, to nawet będzie to buntem przeciw władzy kościelnej. Tego, zdaje się, p. Bujak i jemu podobni nigdy nie pojmą i stąd trudne z nimi porozumienie.

Gdyby p. Bujak chciał być konsekwentnym, toby zarzut niekulturalności powinien skierować w pierwszym rzędzie do Biskupa, którego słuchało duchowieństwo. Jakoż to miał widocznie na myśli, gdy pisze, że „dwaj z kolei rządzący biskupi zagrzewali duchowieństwo do walki z ludowcami".

Ale jakoś nie wypadało Biskupa nazwać niekulturalnym.

Byłoby to jednak zupełnie logicznem, tylko w niczem nie poparłoby tezy p. Bujaka o niekulturalności duchowieństwa tarnowskiego, gdyż poprzedni Biskup należał do świeczników dyecezyi przemyskiej, a obecny świeżo przybył ze Lwowa, gdy zaczął „zagrzewać do walki". Czyżby ludzie bądź co bądź starsi i ustaleni tak szybko zapominali dawnej kultury, przybywszy do Tarnowa?

4. Przyznajemy, że najprzykrzejsze i najboleśniejsze kolizye między duchowieństwem a ludowcami miały miejsce w dyecezyi tarnowskiej. Ale czy z winy duchowieństwa?

Powiada p. Bujak, że kolebka ludowców znajdowała się w dyecezyi przemyskiej (pow. Krosno, Jasło, Strzyżów). Prawda to o tyle, że tam stała kolebka p. Stapińskiego, jednak główny sztab ludowców, o ile składał się z wieśniaków, rekrutował się przeważnie z dyecezyi tarnowskiej. Stąd wychodzili najgłośniejsi i najbardziej uświadomieni ludowcy, stąd jeździli na gościnne występy do innych dyecezyi, aby tam agitować w duchu stronnictwa i zagrzewać mniej śmiałych i mniej uświadomionych. Nic zatem dziwnego, że więcej kolizyi było tam, gdzie było więcej ludowców i lepiej uświadomionych w kierunku nieprzychylnym Kościołowi i duchowieństwu.

Dlaczego „ludowizm" szybciej i łatwiej przyjął się i rozszerzył w dyecezyi tarnowskiej niż w dyecezyach innych, dlaczego inicyatorowie tego ruchu tutaj właśnie znaleźli adeptów pojętniejszych niż gdzie indziej — na to pytanie odpowiedź nie tak łatwa.

Jako pierwszą może i najważniejszą przyczynę postawiłbym temperament ludu, różny nieco od temperamentu mieszkańców innych dyecezyi. Lud nasz gorętszy i więcej krewki, łatwiej podatny na wszelkiego rodzaju agitacye, potrafi się zapalić aż do zapamiętałości. To jego usposobienie wyzyskali aż nadto rozliczni agitatorowie do swoich celów, przeorali dyecezyę całą wszerz i wzdłuż. Ilu to z tych chłopskich polityków, co terminowali u X. Stojałowskiego, przeszło potem do sztabu ludowców. Słowem: najwięcej w dyecezyi tarnowskiej było podatnego materyału dla ludowców i ruch cały tutaj zarysował się skrajniej niż gdzieindziej i wywoływał ostrzejsze kolizye. I tutaj leży druga przyczyna, tj. większe rozagitowanie ludu. Tutaj było zdawna najwię-

cej niechęci do dworów, z tem hasłem przychodzili ludowcy i pełniejszy znaleźli posłuch.

Może działały tutaj jeszcze inne przyczyny, może była wina i ze strony duchowieństwa, które w dawniejszych, jeszcze przedludowcowych czasach za mało pracowało nad ludem, nie przeczę, trudno mi jednak powiedzieć coś o tem stanowczego, czy zaniedbanie ludu w tarnowskiej dyecezyi było większe niż w innych dyecezyach; podobno i tam nie działo się o wiele lepiej.

5. Być może, że niektórzy księża z innych dyecezyi a i z tarnowskiej traktowali ludowców więcej pobłażliwie niż drudzy — ale to rzecz zupełnie zrozumiała. Kto z daleka tylko słyszał o ludowcach, kto widział około siebie ludzi w gruncie niezłych, tylko chwilowo obałamuconych, musiał się z nimi obchodzić inaczej niż ten duszpasterz, który własnemi oczyma patrzał na zgorszenie i bezbożną robotę tego lub owego ludowca i na własnej skórze doświadczył jego przewrotności. Nie znajdzie zaś chyba p. Bujak ani jednego kapłana w całym kraju, któryby nie nazwał akcyi ludowców przeciwko duchowieństwu szkodliwą i aprobował ich robotę.

Tych kilka uwag podałem celem wyjaśnienia p. Bujakowi i innym stanowiska duchowieństwa do ludowców, gdyż mojem zdaniem, to było źródłem nieporozumienia między p. Bujakiem a jego kolegą oponentem.

Nie miałem wcale zamiaru stawiać duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej ponad duchowieństwo dyecezyi innych, — są niewątpliwie i wśród nas pewne cienie. Jeżeli gdzieindziej lepiej, cieszymy się z tego, w nadziei, że to lepsze i nam się powoli udzieli.

Tem mniej było zamiarem moim drażnić kogokolwiek i na nowo wywoływać rozjątrzenie stronnictwa, które w czasach ostatnich przycichło. Trudno jednak obwinionemu i broniącemu się brać za złe, że usprawiedliwiając siebie, przytacza rzeczy drugim niemiłe.

Na zakończenie jeszcze powrócę do rewelacyi p. Bujaka na temat obecnego stanowiska stronnictwa ludowego do duchowieństwa. „Ruch ludowy — pisze p. Bujak — nie został... zmieniony przez duchowieństwo, stronnictwo ludowe przystało na pokój bardzo chętnie (bo było stroną broniącą się) z końcem roku 1907 na życzenie konserwatystów, wchodząc z nimi w przymierze". Zdanie to conajmniej niejasne, jeżeli nie zawiera nieszczerości dwulicowej, godnej polityki ludowcowej z najlepszych czasów. Jeżeli ruch ludowcowy się nie zmienił, to i stanowisko duchowieństwa względem stronnictwa zmienić się nie może, a to byłoby smutne, bo przecież duszpasterze tylko z bolem serca musieli występować przeciwko niektórym swoim owieczkom — a z drugiej strony najwięcej ucierpią dusze wiernych, gdy dalej trwać będzie ta wojna przeciwko duchowieństwu.

Jest jednak nadzieja, że ten ruch ludowy zmieni się pod względem religijnym, powiadają nawet niektórzy ludowcy, że się już zmienił; — wszak sam p. Bujak przyznaje, że ludowcy „przystali nawet bardzo chętnie na pokój" — nawet z wielką ze swej strony ofiarą, gdyż wyrzekli się „obrony przeciwko prześladowaniom duchowieństwa". Tylko nie pojmuję, jaką rolę odegrali w tym pokoju konserwatyści, o których wspomina p. Bujak.

Rozumiem, że mogli i chcieli zawrzeć z ludowcami „przymierze" polityczne, ale pokoju między duchowieństwem a ludowcami bez upoważnienia Biskupów chyba zawierać nie mogli.

Jeżeli konserwatyści wyrazili życzenie, by ludowcy zaprzestali wojny z duchowieństwem, to znak, że ją uważali za szkodliwą i chcieli ją stłumić w źródle, z którego wypłynęła. Za taki krok należy się im słusznie z naszej strony uznanie i wdzięczność, choćby nawet ich interwencya nie była w całości skuteczną.

Szkoda tylko, że p. Bujak nie dopowiedział, co ludowcy zrobili z tem życzeniem konserwatystów, które miało być niejako warunkiem „przymierza". Jeżeli ulegli temu życzeniu i zaprzestali „bronić się", to pokazują, że „krzywdy i prześladowania" ze strony duchowieństwa nie były tak dokuczliwe, by ich cierpliwie znosić nie można dla politycznych korzyści, płynących z „przymierza" z konserwatystami. Byłby to tylko pokój do czasu i zmiana chwilowa ze względów taktycznych. Wolimy jednak cieszyć się nadzieją, że tym razem ludowcy szczerze zmienili swoje stanowisko wobec Kościoła i duchowieństwa.

Wyręczając p. Bujaka, dopowiem za niego to, co wiem z wiarygodnego źródła. Przewódcy stronnictwa ludowego jawili się osobiście u naszych Biskupów z oświadczeniem swej prawowierności i obietnicą, że stronnictwo postępować będzie po katolicku. Biskupi oczywiście przyjęli życzliwie takie oświadczenie ze strony stronnictwa, a my wszyscy z upragnieniem wyczekujemy spełnienia danej obietnicy. Gdy się ziści to nasze pragnienie, które było zarazem pragnieniem ludu, należącego do stronnictwa (z nielicznymi chyba wyjątkami), wtenczas chętnie zapomniemy o przykrej dla nas i dla ludowców przeszłości i razem z nimi będziemy pracować dla dobra ludu. Gdybyśmy się zaś, co nie daj Boże, mieli jeszcze i ten raz zawieść na obietnicach, jak to niektórzy pesymiści przepowiadają, byłoby to bardzo bolesne dla ludu i dla Kościoła, ale byłoby to jeszcze jednym, choć smutnym, dowodem, że duchowieństwo miało racyę, występując przeciwko ludowcom. W pierwszym wypadku łatwo nam przyjdzie pogodzić się z p. Bujakiem, jeżeli wtedy jeszcze znajdzie się w obozie ludowym katolickim, w drugim chyba zgody nie będzie nigdy, a zarzut niekulturalności zwrócimy stronnictwu p. Bujaka.

Na tem kończę swoje uwagi i nie będę wcale polemizował z p. Bujakiem na temat reformy seminaryów i pracy ekonomicznej ze strony duchowieństwa, gdyż w tych punktach z pewnemi zastrzeżeniami zgoda jest możliwa. Jedno tylko zechcą zapamiętać wszyscy nasi krytycy współcześni, że kapłan w zupełności spełni swoje zadanie społeczne, jeżeli swój czas i siły odda na posługi duchowne: na nauczanie katechizmu, na słuchanie spowiedzi i odwiedzanie chorych i t. p., choćby nawet żadnego nie stworzył dzieła ekonomicznego. Rozumie się samo przez się, że może i powinien przyłożyć rękę do takiej pracy dla dobra ludu, gdy mu czas i okoliczności na to pozwalają, nie wolno mu jednak nigdy czynić tego ze szkodą lub pominięciem tamtych czysto duchownych funkcyi. Uwagę tę uważałem za potrzebną z okazyi pisma p. Bujaka, gdyż często

dzisiejsi reformatorowie duchowieństwa nie uwzględniają wcale naszego duchownego posłannictwa i cenią nas i taksują jedynie według tego, czy i o ile przyczyniamy się do wytwarzania dóbr materyalnych.

Oczywiście tylko ludzie bez wiary tak mogą się na nas zapatrywać. Jako kapłanów, w funkcyach czysto duchownych, nie cierpią nas, a nawet nienawidzą, gotowi nas jednak tolerować o tyle, o ile przysparzamy ludziom dóbr ziemskich.

Zastrzegam się, że tę uwagę wypowiadam z okazyi pisma p. Bujaka, ale wcale jej nie kieruję przeciwko p. Bujakowi.

Nie-kolega z dyecezyi tarnowskiej.

Z Warszawy.

(Od naszego korespondenta).

(Dokończenie).

Potworny zaś ten kult, usprawiedliwiający najzupełniej spopularyzowaną już nazwę: kozłowitów i kozłowityzmu, — wciąż rośnie mimo pozornego, ze względów taktycznych, pomijania w odezwach publicznych osławionej »mateczki«. Oto dwa fakty wielce wymowne. Jeden z wybitniejszych duchowników kozłowickich, apostata Pągowski do pewnej swej penitentki, przebywającej w Warszawie, napisał list, w którym między innemi oświadcza, że najpierwszym warunkiem do Sakramentu Pokuty, jeszcze przed przystąpieniem do rachunku sumienia, jest »wezwanie pośrednictwa przenajświętszej (tak!) Maryi Franciszki, której wstawiennictwo ma moc gładzenia grzechów nawet bez spowiedzi«. Autentyczny ten list dostał się przypadkiem do rąk blizkiej rodziny nieszczęsnej kozłowitki. W parafii Jeruzal (w archidyecezyi warszawskiej, w dekanacie skierniewickim) nawrócony kozłowita Zalik zaprezentował relikwiarz z włosami Kozłowskiej, dawany przez duchownika Suchońskiego do całowania sekciarzom po każdem nabożeństwie. Zresztą w rozprawie, zamieszczonej w kilkunastu numerach »Maryawity« p. t. »Dzieło miłosierdzia«, całkiem nie dwuznacznie wskazuje się na Kozłowską jako na »oblubienicę Baranka«, obdarzoną przywilejem nieskalanej świętości i mocą zbawiania dusz. Zapewne stąd urosła wieść, jakoby „mateczka" ustanowiła dla pomocy kapłanów-odstępców t. zw. spowiedniczki, przez nią wybrane i odpowiednio wyuczone. Być może, iż kiedyś do tego w łonie sekty dojdzie, że obok duchowników będą i równouprawnione „duchowniczki", tymczasem jednak owe niewiasty, delegowane przez Kozłowską, mają prawo wysłuchiwania win, przez co wyznający je nabierają rzekomo łaski uświęcania się.

Wogóle zaś należy przypuszczać, że Kowalski wespół z Kozłowską i przybocznym swym sztabem, który składają apostaci: Pruchniewski, Gołębiowski, Furmanik i Skolimowski, obmyślają obecnie cały szereg innowacyi zarówno dogmatycznych, jak i obrzędowych, które jeszcze pogłębią i tak już dość głęboką przepaść, dzielącą herezyę, cztery lata dopiero istniejącą, od Kościoła rzymsko-katolickiego. Czy przez to zbliżą ją do prawosławia, które nad kozłowityzmem rozciąga coraz znamienniej opiekuńcze skrzydła? Jest to więcej niż prawdopodobne.

Są już obecnie konkretne fakty i dowody, a nie jakieś tam przypuszczenia i wnioskowania, że reakcyjny rząd petersburski, wespół z wszystkimi działaczami prawosławno-rusyfikacyjnymi, uważa kozłowityzm za doskonały atut w tej starej grze, prowadzonej z wiarą rzymsko-katolicką na ziemiach polskich i litewsko-ruskich. Zaregestrujmy tylko najgłówniejsze, a zupełnie pozytywne fakty.

Uznanie Kowalskiego biskupem bez żadnych uprzednich ukazów i formalności, stosowanych do episkopatu rzymsko-katolickiego, to pierwszy dowód. Trzeba zaś nadmienić, że t. zw. »najprzewielebniejszy Jan-Marya-Michał, biskup katolicki maryawitów« (tak brzmi urzędowy tytuł Kowalskiego), nietylko odbiera od przedstawicieli władz honory na równi z biskupami katolickimi, ale jest przedmiotem specyalnych uprzejmości i nieomal hołdów, równających się składanym samemu archirejowi prawosławnemu. Zresztą z tym ostatnim odbył Kowalski dłuższą, parogodzinną konferencyę, którą poprzedziła ceremonialna wymiana wizyt ze schyzmatyckimi dygnitarzami.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mitra holenderska Kowalskiego została przez Petersburg suto zapłacona. Ale to drobiazg w porównaniu do innych wydatków, na instalacye i dalszy rozwój kozłowityzmu ponoszonych. Wiadomo, że ten blizko stutysięczny zastęp obałamuconego ludu, to wyłącznie robotnicy, klasa służebna i nieliczni właściciele kilkunastomorgowych osad włościańskich. Gdyby nawet przypuścić największą ofiarność wśród wyznawców kozłowityzmu, to i tak mogłaby ona starczyć zaledwie na skromne utrzymanie duchowników i świątyń sekty. Tymczasem według obliczeń, bynajmniej nie przesadzonych, koszt wzniesionych dotychczas świątyń kozłowickich (niektóre są bardzo okazałe), domów parafialnych, ochronek, szkółek i przytułków, wreszcie olbrzymiej drukarni w Łodzi i pałacu Kozłowskiej w Płocku — uczyni sumę, dochodzącą do dwóch milionów rubli. Z jakiego źródła zaczerpnięto tę sumę, — skąd nowe fundusze wciąż napływają? W budżecie ministeryum spraw wewnętrznych są wielomilionowe pozycye do dyskrecyonalnego wydatkowania, a i budżet »świątobliwego synodu« posiada niemałe środki na swoją propagandę. Wie coś o tem i Galicya, do której »prawosławne ruble« przez szereg lat napływały. Utrzymują powszechnie, że z tego samego funduszu gadzinowego nie szczędziło się poważnych sum dla instalacyi, a w dalszym ciągu dla utrwalenia i rozwoju kozłowityzmu. Czy »gra warta tak kosztownej świecy«? — Dużoby się na ten temat dało powiedzieć. Ale to rzecz pewna, że im jaskrawiej uwydatnia się wspólność carosławia z kozłowityzmem, tem większe następuje otrzeźwienie, nawet wśród najbardziej wolnomyślnych i akatolickich żywiołów naszego społeczeństwa, co do zamierzeń Kowalskiego et comp. Nawet tacy firmowi a fanatyczni wrogowie Kościoła, jak Świętochowski i Niemojewski, przestali się entuzyazmować ruchem kozłowickim, bojąc się kompromitacyi w popieraniu czynnika nietylko antykatolickiego, ale już i antynarodowego.

Pośrednikiem urzędowym między władzami a duchownikami kozłowickimi jest obecnie p. Tiażelnikow, naczelnik wydziału kancelaryi warszawskiego generał-gubernatora pod nazwą: »wydziału obcych wyznań«. On to udziela im odpowiednich instrukcyi, wysłuchuje żądań i występuje do rozmaitych dykasteryi rządowych z poleceniami dotyczącemi opieki nad wyznaniem kozłowickiem, traktowanem jako religia wysoko uprzywilejowana. Pan Tiażelnikow ma w du-

chownikach kozłowickich doskonałych informatorów, którzy najchętniej udzielają naczelnikowi »obcych wyznań« potrzebnych mu wiadomości o każdym kapłanie katolickim z całem amatorstwem szpiclów zawodowych.

Do jakiego zaś stopnia urzędowy opiekun kozłowityzmu wpływa na przedstawicieli policyi, aby współdziałali w propagandzie herezyi tak miłej rządowi, dowodzi świeży fakt wezwania przez naczelnika straży ziemskiej Patrikowa w Skierniewicach sołtysów tych wiosek, w których są kozłowici. Zanim wypowiedział groźbę najsurowszych kar administracyjnych za najlżejsze nawet szykanowanie heretyków, jął zachwalać zebranym włościanom wyznanie kozłowickie, jako najprzedniejszą religię, miłą Bogu i... cesarzowi. Widząc zaś, że sołtysi w milczeniu przyjmują jego zachwyty i zachęty, od jednego z nich zażądał stanowczej odpowiedzi. Poważny gospodarz z Łaszczewa odrzekł takiem jędrnem ad hominem: »Dlaczego to pan naczelnik, nas tak zachęcając, sam nie przyjmuje wiary kozłowickiej«? *Lambda.*

Z Konstantynopola.

(Od naszego korespondenta).

Jakkolwiek konstytucya postawiła wszystkie narody Turcyi na równi pod względem politycznym i prawnym, to przecież w samej istocie państwa zmieniło się mało, a właściwie tyle, co nic. Turcy pozostali panami, którzy innym narodom przyznają taką tylko cząstkę udziału w administracyi i ustawodawstwie, jaką podoba im się przyznać. Także w sposobie myślenia, zarówno chrześcijan jak i Turków, nie zmieniła nic konstytucya. Jak dawniej, tak i teraz nie przewidują oni przyszłości i nie okazują tolerancyi dla zdania innych.

Krokiem, zbliżającym rzeczywiście do politycznego równouprawnienia chrześcijan z Mahometanami, jest powołanie pierwszych do służby wojskowej, o czem dotąd Turcy nie chcieli słyszeć, chociaż konstytucya znosi wszelkie przywileje; chodziło im jedynie o to, żeby Mohametanie w Konstantynopolu musieli zarówno jak inni odtąd służyć w wojsku i dla tego wprowadzić musieli powszechną służbę wojskową. W sferach kierujących żywiono po cichu nadzieję, że chrześcijanie i żydzi będą korzystali bardzo licznie z prawa wykupywania się od tej służby, której jednak chrześcijanie domagali się koniecznie. Izba więc postanowiła wprowadzić ją także dla nich i dla żydów.

Ale skoro zaczął się naprawdę asenterunek z początkiem marca, wywołało to wielkie poruszenie i popłoch. Wszyscy bowiem, których teraz na początek wezwano, są to mężczyźni liczący lat 26 i 27, mający już własne rodziny i zajęcia, lub lepsze jakieś stanowiska. Myślano, że najpierw powoła się najmłodszych, pozostawiając starszych w spokoju. Inaczej postanowił minister wojny Szefket pasza, a mógł sobie pozwolić na to zarządzenie, które jest w każdym razie aktem samowoli, ponieważ chrześcijanie nie mają teraz żadnego powołanego obrońcy swych interesów. Patryarcha ekumeniczny, którego najwięcej boją się Turcy, strajkuje jeszcze ciągle z powodu swego zatargu z „świętym Synodem" i nie troszczy się o sprawy patryarchatu; — patryarchat ormiańsko-katolicki jest osierocony, a patryarcha ormiańsko-schyzmatycki zaczął dopiero niedawno urzędowanie swoje na nowo i nie chce wejść w żadną kolizyę z rządem tureckim. Jeżeli jednak chrześcijanie pełnić będą rzeczywiście służbę wojskową, będzie to koniec hegemonii tureckiej.

Podobnie jak równość, tak i braterstwo nie weszło jeszcze w życie. W Macedonii sroży się jeszcze ciągle walka między stronnikami patryarchatu i egzarchatu (por. str. 484 Gaz. Kośc. z r. 1909), chociaż w ostatnich czasach można zauważyć pewne zmniejszenie się nienawiści, panującej pomiędzy Grekami i Bułgarami, a w Izbie wywoła znów gwałtowne spory macedońska kwestya kościelna. Obradują tam bowiem znowu nad projektem ustawy o prawie własności kościołów zamkniętych. W czasie pierwszej kadencyi Izby przyjęto 4 pierwsze paragrafy z pospiechem wśród gwałtownego protestu Greków i wprowadzono je zaraz w życie, a teraz ma być przedyskutowana reszta ustawy.

Jak wielka jest nietolerancya religijna w Turcyi, dowodzi zajście z katolikami w Peramos nad morzem Marmora. Wieś ta posiada źródło święte („ajasma"), które przysparzało archimandrycie miejscowemu znacznych dochodów. Dlatego zmieniali się tam często duszpasterze, bo przecież niejeden chciał korzystać z „ajasmy". Peramoci jednak nie byli ze swoich ojców duchownych zadowoleni i żądali od patryarchatu ekumenicznego, żeby dochody z ajasmy nie dostawały się odtąd archimandrytom, ale gminie kościelnej. Kiedy zaś patryarchat odrzucił to żądanie, przeszli Peramoci za pośrednictwem Asumpcyonistów (w Konstantynopolu) i delegata papieskiego mons. Bonetti na wiarę katolicką. Stało się to przed 7-u laty. W owym czasie pracował w Peramos kapłan francuski wśród niezliczonych napaści i trudności, póki go w r. 1908 nie przeniesiono, rzekomo dlatego, że cudzoziemiec nie może sprawować duszpasterstwa w otomańskiej gminie kościelnej. Miejsce jego zajął Grek, krajowiec, wychowanek seminaryum Asumpcyonistów w Kunkapu a po nim Grek Jesajasz Papadopulos. Zaledwie jednak ten przybył do Peramos, otoczył tłum podburzony dom, w którym zamieszkał i groził podpaleniem tegoż, jeżeli mieszkańcy drzwi nie otworzą. Wnet banda wtargnęła do wnętrza, wywlokła kapłana, znieważywszy go, nad morze i chciała go w niem utopić. Z trudnością wyrwano go z rąk rozjuszonych schyzmatyków i przewieziono go na drugie wybrzeże do Pandermy. Władza kościelna schyzmatycka wyklęła katolików w Peramos i zakazała swym wiernym rozmawiać z nimi pod zagrożeniem grzywny i ekskomuniki.

Parlamentaryzm turecki nie rozwija się pomyślnie. Dotąd prał dużo brudów ale mało zrobił dla biednej ludności, która w nim największe pokładała nadzieje. Abdul Hamid starał się przynajmniej o tani chleb, opał i mięso, teraz drożyzna jest większa, o zarobek trudno, handel upadł, liczni urzędnicy oddaleni ze służby głodują, a mnóstwo nędzarzy nie otrzymuje już jałmużny z powodu zubożenia domów, niegdyś zamożnych. Wszędzie panuje niezadowolenie i wielu zaczyna tęsknić za „dobrymi dawnymi czasami Abdul Hamida"!

Nie długo już zapewne potrwa panowanie Młodoturków — mówią, że tylko do kwietnia! Wielkie wrażenie uczynił na lud zabobonny pożar, który zniszczył 19. stycznia rb. pałac Czinaghan, gdzie od ostatniej jesieni obradował parlament. Czinaghan był ulubionem przez Abdul Hamida miejscem pobytu; urodził się on tam i chciał tam umrzeć. Szeik-ul-Islam sprzeciwiał się, przytaczając niektóre słowa Koranu, pomieszczeniu parlamentu w Czinaghan, ale napróżno. Otóż lud teraz wierzy, że sam Allah rozgniewany spalił wspaniały pałac. Pożar ten przeraził przewódców młodo-tureckich i przyczynił się bardzo do podkopania ich powagi.

Z wielką trudnością znaleziono stosowne pomieszczenie dla parlamentu w konaku byłego ministra wojny Risa paszy. W ciągu pierwszego posiedzenia wybuchł tam ogień w kominie i o mało nie spalił się cały konak. 6. marca przeniósł się parlament do innego konaku, ale i tam zapaliło się w kominie w czasie pierwszego posiedzenia. Można przypuszczać, że sprawcami tych pożarów są nieznani jacyś wrogowie parlamentaryzmu. *G. Herlt.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Papieski instytut biblijny. W znanym już tym instytucie (por. str. 561 G. K. z r. 1909), który prowizorycznie mieści się w b. r. jeszcze w collegium Leonianum, a ma być stale według życzenia papieskiego ulokowany w Palazzo Marescotti, to jest przy ulicy, prowadzącej od Panteonu do Al Gesu, rozpoczęły się prelekcye w dniu 5. listopada 1909 r. Przy instytucie tym jest muzeum i bardzo bogata na sposób nowoczesny urządzona biblioteka, należąca jako część składowa do biblioteki watykańskiej. W niej znajduje się nie mniej, jak 240 różnych czasopism, poświęconych studyom biblijnym, albo pokrewnym im dziedzinom naukowym. Ponad wszelkie spodziewanie zapisało się w b. r. na kursa tego instytutu 116 słuchaczy. Z tych 46 posiada stopień doktora teologii, który jest koniecznie wymagany, jeżeli kto chce składać egzamin i uzyskać stopień akademicki także ze studyum biblijnego. Nadto jest 19 tak zwanych auditores i 60 hospites. 60 słuchaczy należy do kleru zakonnego. Z wyjątkiem OO. Dominikanów mają wszystkie wybitne zakony i zgromadzenia zakonne swoich przedstawicieli w instytucie biblijnym. OO. Redemptoryści mają ich aż 15. Według narodowości jest 36 Włochów, 24 Francuzów, 13 Niemców, 10 Hiszpanów, 7 Belgów, 5 Hollendrów, 5 Austryaków, 3 półn. Amerykanów, 2 Ormian, 2 Irlandczyków, 2 Kanadyjczyków, 2 Mexykanów, 2 Brazylijczyków, 1 Luxemburczyk, 1 Maronita, 1 Polak i 1 Uruguańczyk. Także wielu alumnów z Germanicum uczęszcza na prelekcye O. P. Foncka, miewającego co czwartku swe odczyty *de methodo in studio s. Scripturae*. Ktoby z czcig. Współbraci chciał zaznajomić się bliżej z pracami instytutu, temu radzimy zaprenumerować sobie: *„Acta Pontificii Instituti Biblici* (Nuntia de rebus instituti)". Dotąd wyszły 2 numery i są do nabycia po cenie 20 centesimi u M. Bretschneidera w Rzymie (via del Tritone). Tam też otrzymać można wszystkie inne publikacye instytutu biblijnego. *B.*

Anegdota o Leonie XIII. i kard. Czackim. Z powodu 100-letniej rocznicy narodzenia wiekopomnej pamięci papieża Leona XIII, podaje „l'Osservatore cattolico" ciekawą anegdotę, przesłaną redakcyi przez hr. Edwarda Soderini. Obchodzi ona nas Polaków tem bardziej, bo mówi o śp. kard. Czackim. Niedługo po wstąpieniu swojem na tron papieski zawołał Leon XIII. pewnego poranku ówczesnego sekretarza do spraw kościelnych nadzwyczajnych, kard. Czackiego i polecił mu ułożenie listu do jednego z panujących katolickich, dając mu dokładne wskazówki, jak list ma być napisany.

Kard. Czacki, człowiek głębokiego umysłu, bystry polityk, a nadzwyczaj przywiązany do Stolicy Apostolskiej, spiesząc z pokojów papieskich do swego biura, zauważył, że wyrażenia papieskie wobec zmienionego położenia w danem państwie należy koniecznie zmienić, by Stolicy Ap. nie zaszkodzić i tak też uczynił.

Po godzinie pospieszył z powrotem do Leona XIII., aby mu tekst odczytać. Ojciec św. słuchał uważnie, marszcząc brwi od czasu do czasu. Po skończonem czytaniu zawołał: „To nie tak, jak chciałem. Zmieniłeś, kardynale, we wielu miejscach i to zupełnie. Widocznie źle się wyraziłem i dlategoś mnie nie zrozumiał".

„Wcale nie" — odpowiedział Czacki.

„Wasza Świątobliwość wypowiedziała wszystko jak najlepiej, a ja dobrze zrozumiałem. Idąc jednak do mego biura na trzecie piętro, przypomniałem sobie zaszłe w ostatnim czasie zmiany w owem państwie i dlatego zdało mi się, że trzeba list koniecznie zmienić, jeśli Jego Świątobliwość pragnie osiągnąć to, co zamierza". I tu przedstawił Ojcu św. cały stan rzeczy.

„Lecz jeśliby Papież" — odpowiedział Leon XIII, „nie uznał twoich racyi i chciałby przywrócić tekst pierwotny, cobyś, kardynale, uczynił?"

„Gdybym się nie był wprzód dostatecznie zastanowił" odrzekł sekretarz „powróciłbym do siebie, aby rozważyć racye za i przeciw i stanąłbym po tej stronie, któraby przeważyła w mojem sumieniu. Lecz w tym wypadku rozważyłem rzecz dostatecznie i muszę Jego Świątobliwości oświadczyć, że nie pragnąłbym zmienić ani słowa". — „Lecz gdybym ja" zauważył Papież surowiej „upierał się, czy nie uznałbyś za odpowiednie posłuchać"?

„Posłuchać, Ojcze św., o ile można, tak; iść przeciw memu sumieniu, nie. Sądzę, że list inaczej napisany zaszkodziłby Stolicy św. Nie mógłbym tedy — nie umiałbym innego napisać".

„Ale gdy panujący chce czegoś, bo uważa, że chce dobrze, czy powinien minister opierać się jemu"?

„Ojcze św., jeśli minister jest uczciwy i ma przekonanie przeciwne, nie może i nie powinien się wahać. Bez hałasu i zwrócenia publicznej uwagi, pod jakimkolwiek dogodnym pozorem opuszcza miejsce i chroni się w zacisze domowe. Ja innej nie mam ambicyi prócz służenia Kościołowi, jak mogę, najlepiej. Jeśli mnie się to nie udaje, to też wiele o siebie dbać nie będę. Mam pomieszkanko u mojej ciotki Odescalchi, a gdyby ona mnie przyjąć nie chciała, udam się do kolegium polskiego, gdzie mnie zawsze przyjmą ochotnie".

Leon XIII zaśmiał się na te słowa, a potem dodał: „Kochany kardynale, od pierwszej chwili, jak mi zacząłeś wyłuszczać powody, dla których uważałeś za potrzebne zmienić wyrażenia moje, poznałem, że masz słuszność. Chciałem cię jednak doświadczyć i chciałem zobaczyć, czy Papieżowi mówi się otwarcie to, co się myśli. Pójdź więc i napisz list tak, jak naszkicowałeś. Życzyłbym sobie posiadać zawsze ministrów tak szczerych, jak ty"! *F.*

Z Krakowa. Przeciw pornografii. Wobec licznych faktów, które w ostatnich czasach wykazały szerzące się wśród młodzieży objawy zepsucia i obniżanie się poziomu moralnego, wszczęto w łonie towarzystw etycznych i pedagogicznych energiczną akcyę, celem zapobiegania złym wpływom, działającym na młodzież. W ostatnich dniach w Tow. im. X. Piotra Skargi utworzyła się sekcya, która wzięła sobie za zadanie energiczne tępienie pornografii, dostającej się do rąk młodzieży w postaci kart ilustrowanych, pism i książek. D. 18. marca b. r. pod prze-

wodnictwem radcy Szybalskiego odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie sekcyi. Wziął w niem udział wśród zaproszonych gości także Najprz. X. Biskup Nowak. Posiedzenie rozpoczęło się referatem prof. Dra Brzezińskiego. Referent omawiał cele i zadania sekcyi antypornograficznej, zaznaczając, że Towarzystwo na razie ograniczyć się musi w swojej działalności tylko na te wypadki, w których rozszerzanie pornografii wchodzi już w kolizyę z prawem. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusya nad stanem moralnym młodzieży i nad środkami przeciwdziałania i wytępienia pornografii. P. Nawratil zwracał uwagę, że złe wpływy szerzą się dwojakiemi drogami: zepsucie płynie z lektury, nawet poważnej, ale dla młodego wieku nieprzystępnej i niestosownej, przedewszystkiem zaś z publikacyi o wyraźnej tendencyi pornograficznej.

Ścisła kontrola w tej mierze jest konieczna. P. Kozłowski podał projekt zaprowadzenia dla młodzieży gimnazyalnej legitymacyi na wzór akademickich w celu ułatwienia kontroli nad uczniami, nabywającymi kartki lub pisma niemoralne. P. Zaleska i p. Niemetz kładli nacisk na to, że akcya, prowadzona przez grona nauczycielskie, nie przyniesie, z powodu nieufności uczniów, tyle korzyści, ile przynieść mogą koła etyczne, zakładane w łonie samej młodzieży. Duży wpływ na uzdrowienie stosunków wśród młodzieży wywiera sport, który, zajmując uczniom godziny wolne po za szkołą, równocześnie kształci fizycznie. P. Niemetz podniósł, że przedewszystkiem należałoby zaprosić na zebrania nauczycieli, którzy mogą w największej mierze przyczynić się do tępienia pornografii.

Proponowane wnioski uchwalono rozpatrzeć na posiedzeniu wydziału, który poleci referentom opracowanie poszczególnych punktów, gdyż dopiero gruntowne i wszechstronne rozpatrzenie sprawy pozwoli podjąć pozytywną akcyę antypornograficzną. *N.*

»Związek Księży Abstynentów« założony przed 8 laty w Poznaniu rozwija się bardzo korzystnie, ku wielkiemu pożytkowi Kościoła i Ojczyzny. Liczba członków wynosi 77 i to: 53 księży (z dyec. pozn., gniezn. i chełmińskiej) i 24 kleryków. Związek wydał broszury i różne druki przeciw pijaństwu, wydaje „Miesięcznik wstrzemięźl." (dla warstw inteligentnych), „Przyjaciela trzeźwości" (mies. dla ludu), „Wiadomości z ruchu wstrzemięźliwości" (gotowe materyały dla pism polskich), działa wreszcie czynnie, zakładając i rozszerzając związki wstrzemięźliwości („Wyzwolenie"). Prezesem Związku księży i zarazem redaktorem „Miesięcznika" jest X. K. Niesiołowski w Pleszewie (Pleschen, Preussen, Prov. Posen). *M.*

Z Paryża. Skandale likwidacyjne. Coraz nowe fakta wychodzą na jaw, które dostarczają dowodów niezbitych na to, że konfiskata i likwidacya majątków kongregacyjnych okryła hańbą rządy i stronnictwa, panujące w republice dzisiejszej i zbogaciła tylko oszustów i złodziei najgorszego rodzaju. Najwięcej jednak rozgłosu nabyły defraudacye Duez'a, który przyznaje się już sam do kradzieży 5 milionów franków, ale prawdopodobnie suma, przez niego uzyskana, okaże się jeszcze większą. Oto dwa przykłady, które dają jakieś wyobrażenie o sposobie przeprowadzenia likwidacyi przez niego i jego towarzyszy: Wartość klasztoru OO. Redemptorystów w Paryżu wynosiła co najmniej 840 000 fr. Tymczasem rzeczoznawca z urzędu, porozumiawszy się z Duezem, ocenił metr kwadratowy gruntu, za który płaci się w tej dzielnicy 110—150 fr., na 33 fr., budynki zaś, wystawione na tym gruncie, ocenił na 1 fr.! Duez wydzierżawił gmach za 10.000 fr. rocznie, a w kontrakcie zamieszczono klauzulę, że gdyby dzierżawca chciał nieruchomość nabyć, będzie mu sprzedana za 250.000 fr. Teraz dzierżawca podnajął budynki wraz z kaplicą za 40.000 rocznego czynszu.

Klasztor Notre Dame de Sion w Issy-les-Moulineaux oceniony na 300.000 fr., kupił likwidator Veil-Picard dla siebie za 88.000 fr.

Odkrycie tych skandalów przed samymi wyborami było dla rządu i jego zwolenników bardzo niemiłe, bo może przecież otworzy oczy oszukiwanemu tak długo ludowi.

Procesy przeciw biskupom i kapłanom. Po skazaniu kardyn. Luçon na grzywnę w kwocie 500 fr. przez sąd w Reims (kardynał wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs, dotąd nie rozstrzygnięty), wezwano bisk. Turinaz przed sąd w Nancy. Tu nastąpiła niespodzianka niemiła dla rządu, bo prokurator republiki oświadczył, że skarga nauczycieli nie jest uzasadniona. Jeden bowiem tylko ustęp w liście biskupów możnaby uważać za obraźliwy dla nauczycieli a mianowicie ten, w którym jest mowa o „nadużyciu zaufania ojców rodzin ze strony nauczycieli". Ale i ten ustęp da się tak interpretować, że „skoro pewna część nauczycieli nie zachowała neutralności, więc nadużyła temsamem zaufania zarówno rodziców jak i państwa".

Proboszcz w Medeyrolles, skazany przez trybunał w Ambert za krytykę szkoły świeckiej z kazalnicy na 200 fr. grzywny, został przez wyższą instancyę uwolniony.

Proboszcza X. Turlin w Neves-sur Loire, zasądzonego za podobne „wykroczenie", wynagrodził za jego męstwo arcyb. w Besançon w ten sposób, że go zamianował kanonikiem honorowym katedry w Nevers.

Z Korei pisze nam misyonarz apostolski X. Eugène Deneux:

W miejscowości Chemulpo, położonej niedaleko od stolicy Korei Seoul, istnieje mała trzódka katolicka wśród wielu tysięcy pogan. Misyonarze założyli szkółkę i zakład dla sierót, głoszą Ewangelię poganom sami i przez katechistów krajowców, pozyskują też nowych wyznawców. Niestoty jednak znoszą wielki niedostatek i nie mogą zakładów swoich rozszerzyć, podczas gdy misyonarze protestanccy otrzymują z Europy tak hojne zasiłki, że wystarczają im na utrzymanie szkół i domów dla stowarzyszeń. Chodzi więc o założenie większej szkoły katolickiej dla chłopców, a drugiej dla dziewcząt. Jałmużny można posyłać wprost do X. Deneux (Chemulpo, Corea, Asia), albo na ręce X. Marcina Czermińskiego (Kraków, Kopernika 26, Red. „Misyi Katolickich"). *N.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Tow. przystąpił jako zwyczajny członek X. Jan Krokowski (d. lwowska).

Do Tow. zapłacili P. T. Księża: Holicki Kazimierz 12 kor. Janiszewski Józef 32·10, Bira Ludwik 12·10, Wagner Wilhelm 10·—, Strzępek Franciszek 12·87, Jeż Michał 32·10, Krasowski Jan 22·—, Marzec Piotr 23·47, Siuda Antoni 12·50, Danek Wincenty 12·—, Wołcz Walenty 22·—, Gryziecki Władysław 12·—, Krokowski Jan 26·15, Lauszka Bruno 12·—, Skowron Jakób 12·87, Zajchowski Józef 22·—. Zmora Marceli 24·10.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Lauszka Bruno 8 kor., Zajchowski Józef 60 koron.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Lauszka Bruno 2 kor., Zajchowski Józef 18 koron.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 9a) dnia 29. marca 1910.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

Ogłoszenie.

Dnia 2. maja 1910 r. odbędzie się w Samborze **III Zjazd Katechetów dyecezyi przemyskiej** z następującym porządkiem:

O godzinie 8. Msza św. w kościele parafialnym. O godzinie 9. początek obrad w sali Rady powiatowej. 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z II. Zjazdu odbytego w Rzeszowie 1909 r. 3. X. Kwolek: Plan nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych. 4. X. Makowiec: Plan nauki w seminaryach. 5. X. Stachyrak: Plan nauki religii w szkołach realnych. 6. X. Dr. Żukowski: Plan nauki religii w gimnazyach. 7. Wybór delegata dyecezyalnego i jego zastępcy do Wydziału Krajowego Związku Katechetów. 8. Wnioski.

Pragnący wziąć udział w Zjeździe zechcą łaskawie najdalej do 15. kwietnia br. donieść o tem X. Piotrowi Turkowi, katechecie szk. wydz. męsk. w Samborze i zarazem podać, czy przybędą do Sambora d. 1. maja na noc, czy też w poniedziałek (2. maja) rano; — rozchodzi się bowiem o przygotowanie odpowiedniego pomieszkania.

Delegat kraj. Związku katechetów:
X. Dr. Józef Drozd
katecheta c. k. gimnazyum w Sanoku.

Z praktyki pasterskiej.

Wpisywanie ślubów do ksiąg metrykalnych.

(Dokończenie).

Przy rozważaniu tych przepisów nasuwają się dwie uwagi:

1. Pierwsza odnosi się do sposobu, w jaki zwykle proboszczowie piśmiennie udzielają delegacyi kapłanom po za obrębem swej parafii — a więc wtedy, kiedy ślub ma być zawarty i zapisany w parafii obcej. Jeżeli proboszcz, w którego parafii ma być ślub zawarty, obowiązany jest stosownie do powyższych ustaw zapisać cały akt ślubu w swojej księdze *copulatorum*, to w takim razie bezwarunkowo nie wystarcza forma delegowania, używana dotychczas przez wielu XX. proboszczów, w której wymieniają jedynie imiona i nazwiska oblubieńców i osobę delegowaną do udzielenia ślubu. W takim wypadku proboszcz, udzielający ślubu, nie mając potrzebnych danych — nie może wpisać aktu do swej księgi. Albo więc zmuszony jest pisać i prosić o potrzebne informacye, a przez to powiększa się jego trud, a czasem następuje i zwłoka, albo — jak to najczęściej się dzieje — nie chcąc zadawać sobie trudu, kładzie na przysłanej mu delegacyi: datę zawartego ślubu, podpisy świadków i swój własny i odsyła proboszczowi właściwemu, nie zapisując nic zgoła we własnych metrykach.

Czy takie postępowanie zgadza się z ustawami?

Bynajmniej! — Proboszcz przeto delegujący jest obowiązany *ex consequenti* — w delegacyi podać wszystkie szczegóły potrzebne do wypisania metryki ślubnej.

Sam zaś protokół przedślubny, jak również akta, przedłożone przez narzeczonych, pozostawi w swojem archiwum parafialnem.

2) Zachodzi pytanie: W wypadku, gdy akt ślubny został zapisany w księgach dwóch parafii, który proboszcz upoważniony jest do wydania metryki ślubnej? Pytaniem tem nie zajmuje się ani instrukcya dla sądów duchownych, ani ogólna ustawa cywilna. Ze strony Kościoła pozostawiono to do rozporządzenia Biskupom, ze strony państwa dekretom, uzupełniającym i objaśniającym ustawę ogólną.

Ministerstwo spraw wewn. z dnia 18. wrześ. 1882 l. 16.258 rozporządziło:

a) aby proboszcz, dający delegacyę do udzielenia ślubu, w swoich księgach metrykalnych wpisał narzeczonych bez oznaczenia liczby porządkowej;

b) aby proboszcz delegowany do swoich ksiąg metrykalnych wpisał akt ślubu, ale pod liczbą porządkową. Rozporządzenie to zostało ogłoszone kurendą kons. metrop. we Lwowie z d. 29. listop. 1882.

Ponieważ zaś każdy akt urzędowy (a takim bezsprzecznie jest metryka ślubu) musi być wydany z powołaniem się na liczbę bieżącą księgi, z której go odpisano (w tym wypadku: liber copul.), przeto jasno stąd wypływa, że wydawanie metryki ślubnej należy do tego proboszcza, który ją wpisał w swych księgach pod liczbą bieżącą. A więc do proboszcza, w którego parafii ślub się odbył — a nie do proboszcza *domicilii sponsorum*.

Tak też rozporządziło minist. spraw wew. reskr. z dnia 10. sierpnia 1886 roku l. 7191: „Wyciągi z metryk wolno wydawać tylko z tej metryki (księgi metr.), w której akt wpisano pod liczbą porządkową“.

Ponieważ prowadzący metryki nie wszyscy przestrzegali tych przepisów, przez co w wykazach statystycznych wynikały zamieszania, jeden i ten sam fakt był kilka razy wykazywany i na to użalały się władze polityczne, więc Ordynaryat lwowski przypomniał powyższe rozporządzenia ministerstwa kurendą z dnia 19. wrześ. 1896 r. nr. 48.

Stąd wynika, że i wykazy statystyczne ślubów dla władz politycznych mają być uskuteczniane przez tego proboszcza, który zapisuje akt odnośny pod liczbą bieżącą.

Czy ostatni dekret papieski o zawieraniu małżeństw »Ne temere« wprowadził w tym względzie jakie zmiany?

Ustępy dekretu, wprowadzające nowe przepisy co do ważnego i dozwolonego asystowania małżeństwu (IV—VIII), nie wymagają żadnej zmiany w zapisywaniu małżeństw zawartych. Ustęp IX. § 1. postanawia: »Po zawarciu małżeństwa proboszcz lub jego zastępca natychmiast zapisze je do księgi zaślubionych w sposób przez Rytuał i Ordynaryusza miejscowego przepisany; tak samo postąpi, chociażby asystował małżeństwu inny kapłan, przez niego lub przez Ordynaryat delegowany«. Jest to więc nic innego, jak tylko przypomnienie obowiązku wpisywania aktów ślubnych według przepisów danych w poszczególnych dyecezyach.

Zmianę pewną wprowadza § 2. ustępu IX., nakazując zapisywanie w metryce chrztu (liber natorum) obok aktu metrykalnego oblubieńca: gdzie i kiedy zawarł związek małżeński — i to bez względu na to, czy oblubieniec urodził się w tejże samej parafii, gdzie bierze ślub, czy też w innej. W tym ostatnim razie, proboszcz dający ślub, powinien o zawarciu małżeństwa donieść proboszczowi, w którego parafii małżonek został ochrzczony. Ponieważ przepis ten jest nader ważny, bo ma zapobiegać zawieraniu związków podwójnych (bigamii), dla tego i sam przepis obowiązuje *sub gravi*. Okoliczność, że w naszych formularzach metryk chrztu nie mamy dotąd osobnej na te zapiski rubryki — nie uwalnia wcale od zachowania przytoczonego przepisu. Zawsze przy każdym zapisie chrztu znajdzie się na tyle miejsca, by zapisać: „*Copul. die.. a... in...*“

Nie można również zasłaniać się ustawami cywilnemi, które zabraniają wszelkich dopisków, wyskrobywań, przekreślań etc. w metrykach, ponieważ ustawy cywilne zabraniają dopisków do metryk nie należących, nie zabraniają jednak ani też zabronić nie mogą dopisywania w metrykach tych rzeczy, które z rozporządzenia Kościoła należą do metryk.

Ale czy może nie lepiejby było odłożyć tę praktykę aż do czasu, gdy wyjdą nowe formularze dla ksiąg chrztów? Na to musimy odpowiedzieć przecząco: w takim bowiem razie, kto wie, kiedy nastąpiłaby jednostajność w praktyce. Dekret obowiązuje od dwóch blizko lat, a nowych formularzy dotąd nie ma. A w dodatku, jeśli który z proboszczów niedługo przed dekretem nową sprawił dla swej parafii księgę — co ma uczynić?

Zresztą — dekret »Ne temere« „*et quae in eo disposita sunt, vim legis ubique habere incipiant a die solemni Paschae* an. 1908“. A więc powyższe przepisy są już prawem i to prawem jasnem i niewątpliwem — a gdzie prawo jasne i pewne, tam nic innego nie pozostaje, jak wykonywać to, czego prawo żąda.

O. G. Junik, Z. K.
św. teol. lektor.

Z naszej prasy.

„Słowo Polskie" o kabaretach, o piosnkach Boy'a i o nowych zasadach moralnych.

(Dokończenie).

Przeczytawszy tę szumną reklamę dla „Zielonego Balonika" i dla p Boya, pożyczyłem sobie do przeglądnięcia „Nowe piosenki" (Lwów. 1910. Stron 117. Cena 3 kor.) tego poety, o którym dotąd nic nie słyszałem i który ukrywa wstydliwie właściwe swoje nazwisko — zapewne ze względu na panującą jeszcze u nas „obłudę" (jak pisze p. Frycz) i „pruderyę". Przyznam się, że nie mogłem dopatrzyć się w tych piosenkach owej „pierwszorzędnej twórczości", o której pisze jego przyjaciel, korzystający z przychylności „Słowa Polskiego" dla nowych prądów w poezyi i nowoczesnych poglądów na cnotę i etykę.

Nie odmawiam p. Boyowi talentu i nie zaprzeczam, że wiersze jego odznaczają się nieraz lekkością, zgrabną budową zwrotek, doborem rymów, śpiewnością i dowcipem, jak np. drobnostka satyryczna p. n. „Prezes — biograf" (str. 113). Ale przeważnie zasługuje jego satyra na zarzut złośliwego upodobania w paszkwilu i trywialności wcale nieestetycznej, jak np. w wierszu p n. „Mistrzowi Styce" na str. 99. Inne utwory (jak „W zaklęty ducha świat" na str. 83) tchną wyuzdaną zmysłowością i przemawiają do najniższych popędów zepsutej natury ludzkiej. W innych przebija się dość wyraźnie tendencya, skierowana przeciw chrześcijańskiemu pojmowaniu wartości i celu życia, jak np. w piosence, przytoczonej przez p. Frycza p. n. „Joie de vivre" („radość życia" — str. 103)

Oto kilka próbek „poezyi" p. Boya:

Uzięgło, Uzięgło,
Lecz znowu się przygrzeje,
Narodzie kochany
Jeszcze miej nadzieję!"

(Jest to jeden ze „złych dowcipów" autora, podsunięty mu przez nazwisko malarza p. Uzięgły).

„Pan Rydel, pan Rydel
Na odsiecz jedzie z Toni,
Sam ma w swojej gębie
Siłę trzystu koni" (str. 61—62).
„Obecnie bardzo ważna zajmuje mnie sprawa,
Piszę właśnie życiorys hrabiego Stanisława,
Więc już od rana we fraku
Siedzę na Szlaku...

Biograf.

Opiszę ciebie ściśle,
To dla mnie mały trud,
Bo wprawdzie rzadko myślę,
Lecz za to piszę w bród.

Prezes.

Myśleć, to zgubny nałóg,
Głoszę to wiele lat,
Nie słucha moich nauk
Dzisiejszy zgniły świat... (str. 113 i 115).
„Feliks Mangha" (Jasieński) „w swych podróżach zwiedził [cały świat
I niejeden przywiózł z sobą osobliwy grat
I przysięgą klął się wielką na Kopery grób,
Że z Krakowem jego grały wieczny wzięły ślub!

Mangba zbiory ma,
Lecz ich nie chce dać,
Jeśli chcesz zbiory mieć,
To Krakowie płać" itd. (str 116).

Sądzę, że próbki te wystarczą, żeby dać wyobrażenie o „wielkiej" poezyi „Zielonego Balonika", zachwalanej przez p. Frycza, a dosadnie napiętnowanej w powieści p. n. „Amen", którą obecnie drukuje p. Krechowiecki w „Gazecie Lwowskiej" *P.*

Bibliografia.

Ks. Władysław Gryziecki *Socyalne Kazania*. Tom I. (Lwów. Zienkowicz i Chęciński. 1910. Stron 255 w 8-ce Cena 5 K).

Czcig. Autor »Kazań do żołnierzy« i książki »Duchowieństwo a socyalna kwestya« wydał świeżo nowy zbiór kazań (25) pod powyższym napisem, który jest uzasadniony osnową większej części tych nauk, ale nie wszystkich. Kazania bowiem na tematy: »Niewiara jest największym nierozumem« (str. 102), — »Krzyż jako sztandar królestwa Jezusowego« (str 114) »Różaniec, jego doskonałość i skuteczność« (str. 217), »Pobudki i środki do ratowania dusz w czyścu« (str. 225), — nie traktują ex professo o prawdach, dotyczących kwestyi socyalnej. Przeważna jednak część tych utworów homiletycznych uczy rzeczywiście o cnotach społecznych, jak już wskazują ich tematy: »Sprawiedliwość jako socyalna cnota« (str. 29) »Dobrowolne ubóstwo jako socyalna cnota« (str. 41) »Niewiara jest ruiną państwowego ustroju« (str. 93) »Doroczny socyalny rachunek« (str. 244) itd.

Bardzo sympatyczne wywołują wrażenie na wstępie słowa dedykacyi i przedmowy, w których Autor uczcił ogromne zasługi założyciela i kierownika zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem, X. Bronisława Markiewicza »w dowód wdzięczności za wielki przykład cichej, iście prawdziwej i w pożądane owoce obfitej pracy socyalnej«. Nie zgadzamy się jednak z zamieszczoną w przedmowie obroną długich kazań, przyznajemy bowiem słuszność tym, którzy sądzą, że nauki nasze powinny tylko wyjątkowo trwać dłużej niż 25—30 minut Z tego, że dobrych mów parlamentarnych albo odczytów słucha publiczność inteligentna z przyjemnością, chociaż trwają dłużej, nie wynika jeszcze, iż także równie długiego kazania mogą wierni słuchać z zajęciem i pożytkiem i że błędne są wskazówki, które dał św. Franciszek Salezy biskupowi z Belley; »Im więcej powiesz, tem mniej ludzie spamiętają: im mniej powiesz, tem większy odniosą z tego pożytek... Kaznodzieje średniej miary są znośni, kiedy umieją mówić krótko a znakomici kaznodzieje uprzykrzą się, kiedy mówią za długo« (»L'esprit de St. François de Sales«. Paris. 1841. Str. 372).

Jednakowoż, mówi Autor »w krótkiej nauce nie zawsze da się należycie omówić wybrany przedmiot«. Na to odpowiadamy: trudno wogóle znaleźć temat, któryby można w sposób gruntowny i wszechstronny omówić w jednem kazaniu, chociażby miało trwać i 2 godziny; ale o to nie chodzi. Cel kazania będzie osiągnięty, jeżeli słuchacze zrozumieją i spamiętają te prawdy, które można wyłuszczyć w ciągu pół godziny; — na inne, które z niemi się łączą przyjdzie czas w naukach późniejszych.

Ale może przynajmniej w tym punkcie Autor ma słuszność że »do kazań drukiem ogłaszanych wcale już nie można zastosować powyższej zasady. Jeżeli bowiem te są nieco dłuższe, w takim razie przynajmniej jest w czem wybierać, ażeby się należycie przygotować na krótsze kazanie. W danym razie można nawet jedno kazanie na dwa podzielić« itd.? — Przyznajemy, że kto ma czas i ochotę studyować długie a doskonale opracowane kazania i wybierać z nich myśli, które mu najwięcej się podobają, będzie więcej zawdzięczał kazaniom dłuższym niż krótszym, ale sądzimy, że większość księży woli korzystać z krótkich a treściwych i nie bez racyi: długie bowiem nie tylko wymagają więcej czasu do przestudyowania, ale wywołują t. zw. »embarras de richesse« (»kłopot bogactwa«) nadmiarem swej treści. Najtrudniej zaś czerpać z nich w ten sposób, żeby z jednego zrobić dwa lub więcej. To też jest powodem, że bardzo wielu woli korzystać z nauk krótkich o treści banalnej albo ze szkiców niż z arcydzieł wymowy kościelnej, słusznie wychwalanych w podręcznikach homiletyki, ale zbyt długich.

Otóż wracając do »kazań socyalnych« X. Gryzieckiego, stwierdzamy, że niektóre z nich zajęłyby w wygłoszeniu trochę więcej niż półgodziny, że jednak większa część nie grzeszy nadmierną długością. Treść ich świadczy o pracy sumiennej szan. Autora, o gorącem umiłowaniu cnót socyalnych, o żywem zajmowaniu się sprawami społecznemi. Występuje on w kilku miejscach z wielką siłą przeciw pijaństwu (kaz 19-e i 20-e), przeciw niesprawiedliwości

i protekcyi (kaz. 4-e na temat: »Sprawiedliwość jako socyalna cnota«) itd.

Ale obok zalet niezaprzeczonych są tu i braki, których nie możemy pominąć milczeniem, ponieważ uważamy za jedno z najważniejszych zadań Gaz. »Kościelnej«, żeby przyczyniła się choć w skromnej mierze do podniesienia w kraju naszym wymowy kościelnej. Autor przemawia głównie tylko do rozumu słuchacza inteligentnego, nie stara się zaś w sposób, zalecany przez homiletykę, wpłynąć na jego wyobraźnię, uczucie i wolę zapomocą przykładów, porównań, opowiadań itp. Nie sądzimy też, żeby należało mówić osobne kazania na tematy takie, jaki ma kaz. na urocz. św. Michała Arch. »Religia uświęca stosunek między monarchą a poddanymi« (str. 207).

Uwagi powyższe uznaliśmy za potrzebne, ale nie chcieliśmy przez nie obniżyć wartości tych »kazań socyalnych«. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 6. b. m. będzie mówił X. Kazimierz Dziurzyński o rekolekcyach dla uczniów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kopyczyńcach otrzymał X. Ferdynand Majewski proboszcz w Tłumaczu.

Konkurs na probostwo w Kobylnicy (Fehlbach) w dekanacie lubaczowskim rozpisano ponownie z terminem do końca kwietnia 1910.

Zmarł: X. Wincenty Rydlewski, proboszcz w Czarnokońcach Wielkich w 70 roku życia, a 46 kapłaństwa. R. i. p.

Korespondencya redakcyi.

Przew. XX. Prob. Kotlarz w Baltimore i Rayski w Arkadyi Wis. Zastósowaliśmy się do życzenia i poleciliśmy wysyłać Gazetę w innych opaskach. Wysłaliśmy także Nry, które nie doszły.

X. K. Z. w Rawie Ruskiej. Wysyłamy wszystkie Nry regularnie, ale czasem giną na poczcie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.